

Stanisław Stanik

Warszawa

Na ratunek dla folkloru (Rozmowa z dr. Janem Łuczowskim)

– Skąd się wzięło Pana zainteresowanie muzyką?

– Pochodzę ze wsi, z Żelazowic, gmina i parafia Białaczów. Przed pójściem do Liceum Pedagogicznego grałem na skrzypcach. Lubiłem też słuchać muzykantów wiejskich. A kiedy poznałem nutki, zacząłem poznane melodie zapisywać. Założyłem sobie zeszyt i łatwiejsze utwory zapisywałem do niego i przegrywałem na swój instrument. Dalej grałem na skrzypcach i w Liceum Nauczycielskim. Teraz występowałem z zespołem muzycznym, a wtórowali mi akordeonista i bębniści. Występowałem z nimi w Opocznie, Białaczowie i Łodzi. A gdy zacząłem pracę w Odrzywole, jako nauczyciel wychowania muzycznego, założyłem chór i nowy zespół muzyczny. Grałem teraz dla odmiany na trąbce i to trwało około trzech lat, bo tyle czasu spędziłem na stacji odrzywolskiej.

Słowem, słuchałem muzyki ludowej po różnych chatach wiejskich i stąd zrodziła się moja miłość do niej i fascynacja nią.

– Pana zainteresowania muzyką narastały i rozprzestrzeniały się. Jak dalej było z nimi? Bo to bardzo ciekawe...

– W Odrzywole, jak wspominałem, a było to już po podjęciu pierwszej pracy, grałem w kapeli Henryka Gwiazdy, harmonisty i jego brata z Ligęzowa; jeden grał na skrzypcach, drugi na bębnie. Tymczasem nie dokończyłem pracy w roku szkolnym 1970/71, jak w maju zostałem mianowany na kierownika Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Znów założyłem zespół muzyczny, a właściwie reaktywowałem go z Władysławem Telusem i Józefem Radoniem. Nasze występy z siedzibą w Drzewicy trwały do zlikwidowania Urzędu czyli do połowy 1976 roku. W Odrzywole zaś grałem w zespole nauczycielskim pod kierunkiem Edwarda Podlaska. W Opocznie byłem zatrudniony do maja 1977 roku, kiedy zlikwidowano powiaty.

– Jaki był dalszy ciąg Pana kariery?

– Przeniósłem się do Piotrkowa Trybunalskiego, do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Nastąpił trudny dla mnie okres; miałem za zadanie opracować statuty nowego województwa, m.in. Biblioteki, Muzeum Okręgowego. Ożeniłem się w tym czasie i zamieszkałem z żoną w Białaczowie.

– Wiem, że powrócił Pan do pracy w Opocznie?

– Zaczęło się od 1 stycznia 1976 roku. Urząd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim dał pieniądze na organizację Muzeum Okręgowego. Na stanowisko dy-

rektora tej placówki otrzymałem nominację z Ministerstwa Kultury. Dom muzealny, zamek pokazimierzowski był w opłakanym stanie. Budynek zaczął się sypać, na wyposażeniu miałem dosłownie jedno krzesło. Odebrałem do zagospodarowania 220 eksponatów, trzeba było je uzupełniać. 1 marca 1976 roku Muzeum przy pomocy Piotra Dekowskiego „wykonało” pierwsze ruchy. Zespół „Opocznianka” i Ministerstwo Kultury zorganizowały konkurs na wybrane elementy sztuki ludowej (hafty, palmy, wycinanki itp.). Co rok organizowali taki konkurs. Muzeum się rozwijało. Postanowiliśmy napisać do wszystkich innych muzeów o przekazywanie darowizn w postaci książek. W 1979 roku założyłem Koło Miłośników Folkloru, które zrzeszało 60 osób z 13 wsi. Zakończył się pierwszy etap zakładania placówki, a dodam, że przy pracach murarskich i elewacyjnych pracowałem u mnie jeden inwestor, podczas gdy powstający dwa lata później Dom Kultury miał tych inwestorów jedenastu. Byłem Dyrektorem Muzeum Okręgowego do czasu przejścia na emeryturę.

– **Muzeum zgromadziło duże zapasy zbiorów. Skąd Pan je wziął, bo te, które do tej pory były przekazane, to kropla w morzu obecnych?**

– Malarka z Warszawy, Maria Wąsowicz-Sopoćko ofiarowała mi kolekcję ponad 100 obrazów, które w zamian za darowiznę mają być wystawiane w Muzeum raz w roku. Stroje kapeli ludowej (ubioiry, instrumenty) przekazał nam Wincenty Firmanowski. Nagrania muzyczne sam wykonywałem, jeżdżąc do zespołów i śpiewając z nimi. W międzyczasie kończyłem podyplomowe studia. Objeżdżałem, jeszcze pracując w Piotrkowie, powiaty: radomszczański, piotrkowski, bełchatowski, tomaszowski, opoczyński. Nagrałem ponad 1000 pieśni na 100 taśmach magnetofonowych.

– **Brał Pan udział w dożynkach prezydenckich i włączył Pan do tej uroczystości reprezentantów Opoczna. Jak to było?**

– Przed dożynkami w roku 2000 przyjechał do mnie premier Roman Jagieliński i wiadomo było, że chce mnie zaangażować do pomocy. Lecz na tych pierwszych dożynkach prezydenckich nie było Opoczna. Potem już było. A w tym roku byli jak zwykle na nich prezydent, premier i ministrowie różnych resortów. Dotychczas odpowiedzialny byłem za stronę obrzędową uroczystości (tańce, składanie wieńców, podawanie chleba), teraz zabrałem głos na początku dożynek. Występowałem też z okazjonalną mową w Telewizji Polskiej, w programie niedzielnym. Wypowiedziałem się o historii tych dożynek, poczynając od roku 1927, kiedy po raz pierwszy zorganizował je prezydent Ignacy Mościcki.

– **Jak układała się Panu współpraca z mediami?**

– Zrealizowałem wiele audycji z Radiem Kielce z dyrektorem Czesławem Kusalem. Jeździliśmy do zespołów muzycznych, nagrywając około 50 audycji. Otworzyliśmy cykl pt. „Na przypiecku”, a było to w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Telewizja zaczęła współpracę ze mną od dożynek w I programie, radio warszawskie propagowało audycje uliczne w cyklu „Kiermasz pod kogutkiem”. Radio Łódź nadawało stałe audycje z twórcami ludowymi pt. „Śladami Kolberga”, a prowadził je redaktor Zbigniew Korzeniowski. Radio Bis stworzyło program „Śladami kultury dla Polonii”. Następuje jednak ogólny uwiąd i zanik kultury ludowej, bo kultura ta staje się śmiesznym i nieopłacalnym reliktem. Na

konkursy zaprasza się twórców, którym przyznaje się bardzo skromniuteńkie sumy. Poza tym podstawy tej kultury, ABC, już nie wystarcza, trzeba dodać coś oryginalnego i naturalnego. Istnieją zespoły ludowe studenckie, ale to czysta stylizacja. Trudno dziś naprawdę o dobrą sztukę tego rodzaju, bo i ona już nikogo nie porywa, nie interesuje.

– Jaki jest Pana dorobek twórczy, ujmując go ogólnie? Czy uważa Pan, że zapisałiśmy interesujący dorobek tej sztuki w sposób wystarczający?

– Jak pan wie, obroniłem pracę doktorską, lecz jej nie wydałem z powodu braku odpowiednich środków na ten cel. Brałem udział w publikacjach zwartych, poważnie wydawanych z dr. Janem Piotrem Dekowskim („Bibliografia regionu opoczyńskiego”, „Pieśni dożynkowe w Polsce Środkowej”, „W kręgu zwyczajów i obrzędów Polski Środkowej”). Indywidualnie wydałem pracę „Pieśni ludowe regionu opoczyńskiego”, lecz na tym prawie poprzestałem. W moim dorobku mam liczne artykuły tematyczne, publikowane w Opocznie, Piotrkowie, Łodzi i Warszawie. Z prasą było różnie: wychodziły moje artykuły w „Zbliżeniach Piotrkowskich”, „Piotrkowskim Informatorze Kulturalnym”, „Inspiracjach”, „Literaturze Ludowej”, „Ziemii Opoczyńskiej”, „Opoczyńskich Wieściach”, „Siódmej Prowincji”, „Forum Nauczycielskim”, „Tygodniku Opoczyńskim”. Dodam, że wydrukowałem 84 artykuły, z reguły przyczynki, w piśmie przykościelnym „Gazetka Parafialna Natanael”. W „Koneckim Wrześniu” zamieściłem materiał źródłowy, historyczny pt. „Udział księży z powiatu opoczyńskiego w powstaniu styczniowym” (1996). Dotyczy mnie znane powiedzenie: „Jak odchodzi stara strzecha, tak zmienia się i w kulturze”. Jednym słowem lody nie tamują sztuki i twórczości ludowej...

– Doszły mnie słuchy, że pracuje Pan nad epokowym dziełem pt. „Wesele opoczyńskie” jak się przedstawia sprawa jego przekazania do publicznej prezentacji?

– Dzieło pewnie nie jest epokowe, lecz stanowi ewenement w dokumentacji sztuki ludowej. Rzeczywiście we współpracy mojej z księdzem profesorem z KUL powstaje książka mieszcząca widowisko z kultury ludowej, naukowo opracowana pt. „Wesele opoczyńskie”. Oparte zostało na tekstach licznych respondentów z 42 wsi. Będzie mieścić 150 różnych pieśni i 1500 przyśpiewek. Materiał powstał na podstawie tekstów z Radzic, Żarnowa, Sławna, Paradyża, Drzewicy, całego powiatu. Mało, formy „Wesela” naszego regionu mają swoje zaczepienie w tradycji, bo tworzył je Bolesław Wojewódzki, Wojtek z Bugowa itd. W skład pieśni weselnych wchodzi oberki, polki, inne gatunki tańców. Książka liczyć będzie około 350 stron i stanowić będzie sumę obrzędów związanych z największą uroczystością młodych ludzi – weselem. Czy ktoś odtworzy na scenie cały zapis obrzędu? Wątpliwe.

– Jak Pan widzi swoje miejsce we współczesności?

– Nie bardzo znajduję kontakt z młodym pokoleniem. Pochowałem, samotnie żyjącego po śmierci żony, dr Jana Piotra Dekowskiego. Czuję się potrzebny w domu i w urzędach. Każdą wolną chwilę poświęcam swej pasji kultywowania muzyki ludowej, a to dziś trudno!